

„Przeżyłam śmierć kliniczną”. Teraz wyłamuje się schematom

data aktualizacji: 2021.05.21 autor: Włodzimierz Szczepański



- Jesteśmy teraz w Chorwacji. Temperatura 25 stopni. Gaja zachwycona. Właśnie wykąpaliliśmy małą w misce. Najważniejsza jest bliskość rodzica - relacjonuje Anna Kryspin-Stanisławczyk. (Fot. Archiwum)

Serce Anny stanęło, przeżyła śmierć kliniczną, a potem na trzy miesiące zapadła w śpiączkę. Teraz swoje życie dzieli na przed i po tym zdarzeniu. Życ „tu i teraz” w jej ustach te słowa nabierają szczególnego znaczenia. Teraz wyłamuje się schematom. Wzięła szamański ślub, wychowuje dziecko w kamperze i założyła fundację „Tu i teraz”.

- Jesteśmy teraz w Chorwacji. Temperatura 25 stopni. Gaja zachwycona. Wbrew pozorom zapewnienie dobrych warunków dziecku w kamperze nie jest trudne. Właśnie wykąpaliliśmy małą w misce. Najważniejsza jest bliskość rodzica - relacjonuje Anna Kryspin-Stanisławczyk.

Z mężem wyparzyli informację o majowym zlocie kamperów. Zdecydowali się na wyjazd.

- Do sprawy pandemii podchodzimy zdroworozsądkowo. Nie lekceważymy, ale też nie dajmy się

zwariować. Proszę zauważyć, że obecnie nie ma innych chorób. Znikły? – pyta.

O szpitalu, granicy życia i śmierci może powiedzieć więcej niż zwykły człowiek. Jej walka o życie zaczęła się banalnie, od bólu zęba.

– Dentystka źle wyleczyła ząb i wdało się zakażenie krwi. Trafiłam na oddział ratunkowy. Przeżyłam śmierć kliniczną. Żyję dzięki uporowi jednego lekarza. Reanimował mnie, chociaż inni odpuścili. Podobno przypominałam mu córkę – wspomina.

Trzy miesiące przeleżała w śpiączce. Przekonuje – przed chorobą żyłam w świecie lęku i strachu. Coś wtedy we mnie mocno dojrzało. Zaczęłam ufać swojej intuicji, zamiast ślepo dostosowywać się do oczekiwań świata. Dzisiaj wiem, że życie jest tylko tu i teraz.

Po szpitalu wróciła do życia. Wyszła za mąż, a na świat przyszedł syn. Małżeństwo nie przetrwało próby czasu.

– Myślę, że mąż nie dorównał mi w rozwoju duchowym, weszłam na wyższe wibracje. Tymczasem on traktował to z przymrużeniem oka. Rozstaliśmy się w przyjaźni – opowiada.

Wierzy w to, że wszechświat zsyła ludzi, którzy mają podobną energię.

– Z Mariuszem spotykaliśmy się na festiwalach i warsztatach świadomości i zaczęliśmy się razem rozwijać. On był kolorowym ptakiem, bardzo mi się to podobało. Gdy dojrzelismy do myśli o wspólnym życiu, wzięliśmy szamański ślub w kamiennym kręgu. Tylko że w świecie 2D trzeba mieć formalności, dlatego wzięliśmy też drugi ślub, cywilny – dodaje.

Przed dwoma laty przeprowadziła się do Mariusza do Rawy Mazowieckiej.

Wspólnie zrealizowali jeszcze jedno marzenie. Kupili kampera.

– Jemu zależało na amerykańskim aucie. Tłumaczył, że silnik ładnie pracuje – śmieje się Anna Kryspin-Stanisławczyk.

Objeździli Polskę i sąsiednie kraje. A na Zanzibar polecili z Gają, ich córeczką.

– Dziecko nie robiło najmniejszego kłopotu. Mielimy już za sobą małżeństwa, z którego wynieśliśmy doświadczenie wychowania dziecka. Jesteśmy dojrzałymi rodzicami. Dziś nie jestem idealna i mam na to zgodę. Mam zgodę na to, że moje dziecko może mieć katar, kaszel i różne nastroje. Bez ścisku w żołądku i kreowania czarnych scenariuszy, że coś jest nie tak – tłumaczy.



Gaja nim zaczęła chodzić, nauczyła się pływać. Rodzice chodzili z nią na zajęcia na basenie.

- Imię dla córki wybieraliśmy wspólnie. Gaja to oczywiście hołd wobec matki Ziemi. Okazanie jej szacunku - wyjaśnia Anna.

Jej mąż pracuje w branży gospodarki odpadami, a ona założyła ekologiczną fundację. Za nią pierwsza akcja, sprzątanie lasu w Trębaczewie. Nazwa fundacji „Tu i Teraz” nie jest przypadkowa. Nawiązuje do jej podejścia do życia.

- Codziennie rano zadaję sobie pytania motywujące - co pięknego się dzisiaj wydarzy, jakich wspaniałych ludzi spotkam? - mówi Anna Kryspin-Stanisławczyk.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/38675-przezylam-smierc-kliniczna-teraz-wylamuje-sie-schematom>